



Andrzej Jakubicz

Sygnatura notacji: **N0278**

Data urodzenia: **1935 r.**

Data nagrania: **05.12.2009 r.**

Miejsce nagrania: **centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Andrzej Jakubicz: Nazywam się Andrzej Jakubicz. Jestem synem oficera, który zginął w Katyniu, Stanisława Jakubicza. Początek mojej rodziny ma miejsce w Brwinowie pod Warszawą, gdzie ojciec jako osoba mieszkająca w Warszawie, przyjeżdżał na letniaki do Brwinowa i tam właśnie zapoznał moją mamę. Tam wzięli ślub. I zaraz bezpośrednio po ślubie wyjechali do Małopolski, ponieważ ojciec mój dostał tam pracę na kolei, do KP Kraków. Początkowo mieszkaliśmy w Bielsku-Białej, gdzie ja przyszedłem na świat. Następne ostatnie trzy lata przed wybuchem wojny już zamieszkivaliśmy w Krakowie. Ojciec przechodził różne szczeble pracy zawodowej na kolei. W końcu został zawiadowcą budynków rejonu Kraków i tam właśnie, stamtąd został... Znaczący poszedł na wojnę. Losy mojej rodziny okazały się bardzo tragiczne. W momencie, kiedy ojciec poszedł na wojnę, został pierwszego powołany do wojska jako oficer. Moja mama została ze mną, jako czteroletnim chłopcem i siostrą, którą nosiła jeszcze pod sercem, w domu w Krakowie. W Krakowie mieszkaliśmy bardzo krótko, już po rozpoczęciu wojny, ponieważ Niemcy upatrzyli sobie nasze mieszkanie. Było w pobliżu dworca kolejowego i oczywiście kazali się w ciągu godziny mamie usunąć z tego mieszkania. Było to dosyć trudne, więc tam pomagali kolejarze, którzy znali dobrze mojego ojca i mama została przetransportowana z żonami innych oficerów w kierunku wschodnim. Ta podróż pociągiem trwała kilkanaście dni, aż się skończyła w Zimnej Wodzie. To jest pod Lwowem miejscowość. Tam mama zajmowała się takimi sierotami, które podczas wojny również straciły swoich rodziców. 17 września, jak weszli Rosjanie do Polski, to wśród tego zamieszania kolejarze ten pociąg po prostu zawrócili w kierunku Krakowa. I on jechał, pod koniec października dotarł do Krakowa. Oczywiście w czasie tej podróży były różnego rodzaju ataki ze strony niemieckich wojsk, były bombardowania, ostrzeliwania tego transportu. Dotarliśmy do Krakowa i oczywiście bez mieszkania mama znalazła jakieś miejsce u znajomej, która nas przytuliła do siebie. I w tym czasie właśnie dziadkowie, którzy mieszkali pod Warszawą bardzo

się zaniepokoił o nasze losy. W związku z tym babcia przyjechała do Krakowa. Starła się nas po prostu znaleźć, ponieważ nie mieszkaliśmy na tym starym swoim miejscu. Znalazła nas po pewnych jakichś kłopotliwych chwilach i zostaliśmy przez nią ewakuowani tu pod Warszawę, do Brwinowa. Kolejarze oczywiście pomogli z przewiezieniem tam sprzętu, troszkę mebli i tak dalej. Przyjechaliśmy tutaj do Brwinowa. Oczywiście cały czas mama wyczekiwała, że może będzie powrót tego mojego taty z wojny. Niestety cały czas były różnego rodzaju, przychodziły do rodziny różnego rodzaju informacje o tym, że Rosjanie jednak Polaków internują tam u siebie, ale oczywiście nie było mowy na razie o sprawach Katynia i mordzie jakiegokolwiek. Dopiero w 1943 roku w Kurierze Warszawskim ogłoszono listę nazwisk, zresztą powtarzano to wielokrotnie w gazecie, i na tej liście doszukiwaliśmy się swojego taty. Niestety był i tak jak się okazało później, pod nazwiskiem Stanisław Jakubiec. A więc przekręcono końcówkę nazwiska. Oczywiście ta informacja jeszcze nam niewiele mówiła, aczkolwiek stwierdzono przy tym nazwisku, że znaleziono jakąś legitymację kolejową, więc to sugerowało, ponieważ tata pracował na kolei, że może właśnie to jest ta osoba. Cały czas mama jednak wierzyła, że przyjdzie i nawet w czasie wojny i po wojnie. Została wdową, do końca, myśląc, że jednak wróci ojciec, bo po wojnie wracali. Też tak samo repatrianci ze Wschodu, prawda, i taka była nadzieja, że nastąpi ten powrót. W tym czasie, kiedy znajdowaliśmy się właśnie w tym Brwinowie mama podjęła pracę położnej. Ponieważ była z wykształcenia położną przed wojną, w tym małym miasteczku oczywiście ludzie się rodziła, trzeba było odbierać je i niezależnie od tego, czy to była godzina policyjna, czy niepolicyjna, trzeba było wyjeżdżać do porodów. Bardzo była na pewno umęczona tą całą historią, ale jakoś dotrzymała jakiegoś ducha i wykształciła dwie osobki, że tak powiem, bo ja jestem inżynierem, żona nauczycielką. Jakoś sobie dała radę w końcu. To by było chyba wszystko, co przychodzi mi teraz na myśl, jeżeli chodzi o moją rodzinę.

Michał Kurkiewicz: Jeśli zechciałby sięgnąć pan do pamięci swojej, czy też może rodzinnej, chciałbym o taką rzecz zapytać. Czy dostawaliście państwo korespondencję od ojca? Wtedy w latach 1939-40, czyli jak był sowieckim jeńcem.

Andrzej Jakubicz: Więc chcę odpowiedzieć w ten sposób na to pytanie, kartka od mojego ojca, jedyna kartka z Kozielska, przysłała. Ale tak jak zaznaczyłem, nas już nie było w Krakowie. Przejęła tę kartkę przyjaciółka mojej matki i przesała ją przez kolejarza, którego nazwisko jeszcze do tej pory pamiętam, był to pan Gąsior. Ten pan Gąsior niestety nie dotarł z tą kartką do nas. Mama nigdy nie otrzymała tej kartki. Ale dowiedziała się, że tata był w Kozielsku. Dowiedziała się od tej właśnie przyjaciółki, która przeczytała kartkę, bo była odkrytką. Przeczytała, że był w Kozielsku. I to właściwie była jedyna informacja, którą mieliśmy. Natomiast dopiero w 1941 roku kolega ojca, który był z nim w oddziale wojskowym, w trosce o losy swoich kolegów i również mojego ojca, z którym bardzo blisko przebywał właśnie w czasie wojny, napisał list w 1941 roku do mojej mamy. Dlaczego w 1941 roku? On był jako podchorąży i zamieszkujący tereny zachodnie zakwalifikowany do transportu wymiennego z Niemcami. On się znalazł w Niemczech. Oczywiście w podobnych warunkach przebywał i bardzo się martwił o kolegów, których pozostawił właśnie na tych wschodnich terenach. I on opisuje całą gehennę, którą przeżywali oni od 1 września do 28 października. Jeżeli można krótko opowiedzieć na ten temat, to 1 września oni się spotkali w Krakowie w oddziale. Ten oddział to był Ośrodek Saperów numer 3, utworzony z 5. Batalionu Saperów w Krakowie na czas wojny. W związku z tym trzeciego oni wyszli z Krakowa. Oczywiście początkowo był zamiar obrony Śląska i takie zadanie miała armia Kraków, ale natychmiast po silnym natarciu Niemców musieli po prostu zmienić kierunek. Później ten kierunek był na Brześć, ale też Brześć był zagrożony. W związku z tym przyjęto kierunek marszu, tego zapasowego oddziału saperów, na połu-

dniowy-wschodni. Przez Mielec, przez Łańcut, przez Włodzimierz Wołyński i Łuck. Ten oddział po prostu znalazł się około 16 września w Łucku. Był bardzo rozczłonkowany i dowództwo tego oddziału już znajdowało się poza Łuckiem i oczekiwało na dalsze pododdziały. Akurat tak się złożyło, że właśnie ten oddział mojego ojca siedemnastego wkraczał do Łucka i tak jak relacjonuje w liście kolega ojca, siedemnastego również weszli Rosjanie, a osiemnastego w podstępny sposób po prostu wzięli do niewoli ten oddział. Ojciec się znalazł właśnie w tym oddziale. Potem 26 września w bydlęcych takich wagonach, wieźli ich 12 dni w kierunku wschodnim, a zatrzymali się w takiej miejscowości Ciotkino. I to był jeden z przejściowych obozów, które właśnie Rosjanie rozładowywali polskich żołnierzy przed ulokowaniem ich w trzech obozach. I tam przebywali do 26 października, kiedy właśnie nastąpiło rozstanie ojca kolegi z ojcem. Od tej pory już po prostu mieliśmy tylko tę informację z tej kartki, którą przekazała mamy znajoma. I oczywiście późniejsze losy są nie bardzo znane nam. Aczkolwiek jeszcze mam drugą taką monografię tego oddziału, a właściwie tego zapasowego ośrodka saperów, które było w sile batalionu, gdzie ojciec mój występuje właśnie w tym ośrodku jako dowódca 5. Kompanii Saperów. I on właśnie... Ta monografia mówi o tym, w jaki sposób dostał się do niewoli właśnie ten cały oddział saperów.

Michał Kurkiewicz: Więc tak, pańska rodzina, jeśli pan pozwoli, do tego wrócimy, dowiedzieli się o zbrodni katyńskiej z niemieckich gadzinówek.

Andrzej Jakubicz: Gadzinówek. Tak. W 1943 roku.

Michał Kurkiewicz: W 1943 roku. I proszę powiedzieć, pozostawał jednakowoż ten cień nadziei z uwagi na błąd w nazwisku.

Andrzej Jakubicz: Błąd w nazwisku. Tak. Oczywiście był ten błąd w nazwisku, ale wszystko wskazywało na to, że jednak to jest Kozielsk i to jest Katyń, ponieważ tak jak powiedziałem, i była ta informacja od tej znajomej o Kozielsku. Następnie wiadomo było, że te obozy przejściowe to tylko były, na pewien czas grupowały nasze wojska, a później zostały one przemieszczone, że tak powiem, do tych trzech obozów. Dlatego uważaliśmy, że to jest prawie, właściwie prawda, że ojciec jednak zginął w Katyniu. Ale właściwie tak w stu procentach dopiero się dowiedzieliśmy o tym w 1992 roku. W 1992 roku, kiedy znaleziono w archiwum sądowym w Krakowie protokoły weryfikacyjne około tysiąca ofiar Katynia, gdzie doktor Robel ze swoim zespołem, jak Niemcy przewozili te dokumenty przez Kraków do Niemiec, dostał możliwość po prostu zweryfikowania tego. I tam właśnie ja mam tutaj takie protokoły, które otrzymałem stamtąd. Kserokopie oczywiście tych protokołów, gdzie właśnie jest notatka stwierdzająca, że nazwisko Jakubiec to jest w rzeczywistości nazwisko Jakubicz. W ten sposób po prostu mam 100-procentową pewność, że mój tata zginął właśnie w Katyniu.

Michał Kurkiewicz: A proszę powiedzieć, czy... Bo od przełomu lat 1944-45 nastąpiło nowe państwo, Polska Ludowa czy później Polska Rzeczpospolita Ludowa, której fundamentem niejako było kłamstwo katyńskie, prawda? Bo to po Katyniu Stalin zaczął się orientować na komunistów polskich.

Andrzej Jakubicz: Tak.

Michał Kurkiewicz: Czy ta sprawa w tych warunkach, czy ta sprawa, ten temat, zbrodnia katyńska, los ojca, co do którego nie miał pan 100-procentowej pewności, ale sporą, powiedzmy, czy to było jakoś poruszane w rodzinie czy na zewnątrz?

Andrzej Jakubicz: Chcę powiedzieć, że moja rodzina po prostu była rodziną o jakichś takich korzeniach patriotycznych dużych tam. Moi wujkowie, ciocie należeli do AK i właściwie w okresie okupacji ja jako mały chłopiec odbierałem te informacje, które w domu po prostu zasłyszałem. Oczywiście były różnego rodzaju na ten temat, na temat Katynia rozmowy. Ponieważ czasem się zdarzali tacy ludzie, którzy przychodzili, przyjeżdżali ze Wschodu i opowiadali różne rzeczy o tym, jaki tam głód panował w tych obozach, jak ludzie korę z drzew zjadali. Tego rodzaju historie opowiadali o tym, że oficerowie nie chcieli jednak odejść od swoich oddziałów, ponieważ to im, jak nakazywał jakiś mundur i honor oficera, że nie uciekali, mimo, że czasem mieli możliwość takiej ucieczki. Rzeczywiście w tym liście, który właśnie napisany jest do mamy, to właśnie ten problem jest postawiony przez tego kolegę ojca właśnie, że mówi, że mimo takiej niedoli, w jaką wpadli właśnie ci oficerowie, jednak byli, znaczy nigdy nie załamywali się, bo nosili mundur polski. I tak to wyraźnie jest stwierdzone w tym liście. Więc to są ludzie, którzy po prostu inną mentalność mieli chyba niż nasze społeczeństwo w tej chwili w wielu przypadkach przejawia. Tak że ja w czasie okupacji rzeczywiście żyłem tymi problemami polskimi i właściwie dzisiaj to mnie dziwi, jak ktoś mówi, że on w ogóle nie słyszał o Katyniu, bo zdarzały się również w czasie mojej pracy zawodowej osoby, które mówiły, że nie wiedziały, że w ogóle Katyń istnieje i co tam się w ogóle stało. Natomiast ja już jako małe dziecko wiedziałem, byłem troszkę zaangażowany, to inna sprawa, w tę całą kwestię. Chcę powiedzieć, że na zewnątrz tego nie okazywałem. Po prostu nie okazywałem tego i pamiętam, że wszystkie podania, jakie pisałem w szkole czy poza szkołą, to było tylko stwierdzane w nich, że ojciec zginął na wojnie. Bo gdybym pisał o Katyniu, to wiadomo, że bym nie skończył studiów ani nie skończył, powiedzmy... byłbym na pewno szykanowany. Wydaje mi się, że nawet z tego powodu, że właśnie było to zmienione nazwisko, to mojej mamie jakoś udało się po prostu również nie być szykanowaną, tak jak wiele osób, koleżanek, bo ja należę do rodziny katyńskiej oczywiście i spotykamy się, rozmawiamy na ten temat, było szykanowanych wiele rodzin, właśnie z tego powodu, po wojnie już.

Michał Kurkiewicz: A proszę powiedzieć, jak już o tym mówimy, czy zdarzyło się, bo w przypadkach paru osób, w przypadkach ich relacji było takie coś, ale nie wiem, skoro być może ze względu na różnicę w nazwisku, to nie, że podawano jakieś fałszywe dane na temat śmierci danego człowieka. Że nawet jedna pani, chcąc tam dostać stypendium, powiedzmy, to musiała zaświadczyć, że jest pólsierotą, więc poszła do sądu i tam wystawili datę, nie wiem, 9 maja 1945 roku, śmierci tego ojca.

Andrzej Jakubicz: Ja powiem szczerze, że ja nie spotkałem u mnie w rodzinie w ogóle z takim przypadkiem. Może... Znaczący to, co powiedziałem szczerze, to są te podania, które ja pisałem, powiedzmy, że ojciec... Chociaż miałem świadomość, że został zamordowany, to jednak pisałem, że zginął na wojnie po prostu, żeby pominąć w ogóle ten cały moment.

Michał Kurkiewicz: A proszę powiedzieć czy pan, pańska rodzina, znajomi zetknęli się może z informacjami o tej

komisji katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych, działającej na początku lat 50.? A jeśli tak, to kiedy?

Andrzej Jakubicz: Tak szczerze mówiąc, to oczywiście ja mam świadomość, że to podawane było przez Wolną Europę, ale ja z tym tematem dopiero się spotkałem po 1989 roku. Dopiero wtedy po prostu wiedziałem, że taka komisja istniała i że właśnie rozliczała Katyń. Tak że w tamtych czasach po prostu do mnie nie dotarło to.

Michał Kurkiewicz: A jeszcze taka rzecz, był przełom polityczny w Polsce w roku 1956, kiedy to do władzy doszedł Gomułka, co do którego wiele osób miało nadzieję na pewne jakieś zmiany. Czy w kręgu pańskiej rodziny, znajomych padały jakieś takie wypowiedzi, a że może coś powiedzą o Katyniu. Wtedy właśnie...

Andrzej Jakubicz: Ja się wtedy właśnie odważyłem chyba w 1957 roku i napisałem do PCK, czy przypadkiem nie istnieje mój ojciec gdzieś na jakichś listach zamordowanych. Odpowiedziano mi, że w ogóle nie, ale to mogło wynikać z tego, że to nazwisko było po prostu przekręcone. I w związku z tym nie... Znaczą jak gdyby nastąpiły te pewne jakieś takie, taka odmiana, że tak powiem, że można było coś tam na ten temat powiedzieć, aczkolwiek tak daleko to nie zaszło, bo wiadomo było, że formalnie jednak władze bardzo mocno tu szykanowały te osoby, które by cokolwiek mówiły na ten temat.

Michał Kurkiewicz: Czyli reasumując, pełnej prawdy o pańskim świętej pamięci ojcu dowiedział się pan dopiero w 1992 roku.

Andrzej Jakubicz: W 1992 roku. Na 100% tak. Były poszlaki, ale oczywiście dopiero w 1992 roku się dowiedziałem. Głos : Ja mam takie pytanie trochę może współczesne. Niedawno powstał film Andrzeja Wajdy „Katyń”. I jak pan czy pańska rodzina na przykład odbiera ten film? Powstał po tylu latach.

Andrzej Jakubicz: No, tak, dla mnie to było ogromne przeżycie. Ja byłem akurat zaproszony na tę premierę tego filmu. Nie tylko dla mnie, ale dla całego zespołu tych ludzi, którzy tam swoje ofiary pozostawili w Katyniu, to było właściwie powtórzenie tego, co myśmy już wiedzieli. My po prostu jako rodziny katyńskie to znamy te szczegóły i tak szczerze mówiąc po prostu sam tragizm, który tam w tym filmie występuje, on na pewno bardzo mocno nas dotknął, bo te egzekucje, które tam... te zdjęcia z tych mordów były dla nas ogromnym szokiem. Chociaż zdawaliśmy sobie sprawę, że coś takiego nastąpiło. Chcę powiedzieć jeszcze tutaj taką drobną rzecz, właśnie akurat ten film „Katyń” to ma mój taki osobisty wątek, ponieważ tam przy zapowiadaniu, z listy nazwisk był właśnie ten Jakubiec Stanisław. Właśnie to tak... Po prostu mi utknęło trochę w pamięci. Ale oczywiście ten film „Katyń” bardzo dużo zrobił chyba w społeczeństwie polskim, ponieważ młodzież się bardzo mocno zainteresowała tym tematem. Było bardzo dużo uczestniczących w tym filmie i dopiero to chyba, ten film w jakiś sposób obudził takie wrażenia o tym mordzie. Bo tak to nikt sobie nie zdawał z tego sprawy. Strzelano w głowę, ale jak to robiono, to trudno sobie wyobrazić, a jednak tutaj ten film bardzo mocno tutaj pozostawił chyba ślad w społeczeństwie. Już tutaj w tej chwili troszeczkę tak jakby edukacja poprzez ten film powiększyła się.

Głos : No, tak, bo to właśnie też ten film traktuje w dużej mierze o tych losach rodzin. Tak jak pan wspominał, wdowy, które po prostu nie wiedziały, jak w końcu... Żyły nadzieją na przykład, że jednak nie, że nastąpiła jakaś pomyłka

albo nawet pańskie osobiste doświadczenie tego, tak jak pan wspominał, wpisywania w drukach „Ojciec zginął na wojnie”. Tam jest postać chłopaka, który wpisuje, że został zamordowany w Katyniu i...

Andrzej Jakubicz: Tak. To właśnie... To sobie uświadomiłem na tym filmie właśnie, że ja jednak byłem w jakiś sposób tchórzem byłem troszkę w tej całej sprawie. Bo też powinienem może tak robić, ale taka była, powiedzmy, wola mojej mamy, żeby jednak mimo wszystko, żebyśmy my się kształcili i kimś byli. Bo nie mieliśmy właściwie żadnego ani majątku, ani możliwości jakiegось wyedukowania się. I to był głównie, powiedzmy, taki właśnie motyw tego wszystkiego. Tak, i to pan właśnie poruszył sprawę, która rzeczywiście mnie bardzo mocno utkwiła w pamięci, że człowiek jednak jest słaby i ma różne słabe swoje... Oczywiście to było troszkę też pod namową mamy, bo gdybym pisał to odważnie, że tak powiem, to wiadomo by było, że nie miałbym żadnych szans w tym ustroju.

Michał Kurkiewicz: Tak.

Andrzej Jakubicz: Może, nie wiem, może panowie chcieliby coś się dowiedzieć na temat w ogóle mojego ojca, bo to też jest istotne, jak on... On zamieszkiwał w Warszawie. Mieszkał na Emilii Plater 21. Tam ten dom już jest zburzony w tej chwili. Urodził się tutaj w Warszawie, był chrzczony w Kościele Wszystkich Świętych. Po skończeniu szkoły takiej podstawowej, że tak powiem, uczestniczył w naukach w szkole budownictwa, w państwowej szkole budownictwa, którą ukończył w 1929 roku. Potem do 1931 roku przebywał w podchorążówce w Modlinie. Właśnie w podchorążówce saperskiej. Potem przechodził jeszcze szkolenia w 2. Batalionie Kaniowskim w Puławach i jak już się znalazł w Krakowie, znaczy w ogóle w Małopolsce, to otrzymywał stopnie. W 1934 roku otrzymał stopień podoficerski. Znaczy oficerski jako podporucznik, a w 1938 roku mianowany został właśnie oficerem. Właśnie to było rok przed wojną. Potem już został wcielony do wojska jako oficer rezerwy, ale musiał pełnić funkcję właśnie dowódcy kompanii w tym batalionie.

Michał Kurkiewicz: A może pan powie parę słów o swojej mamie jeszcze. Bo jak na razie to wiemy tylko tyle, że była położną.

Andrzej Jakubicz: Tak, bardzo proszę. Więc moja mama oczywiście, jej świat właściwie się załamał w momencie, kiedy wybuchła wojna i kiedy mój tata poszedł na wojnę, a stało się to 3 września 1939 roku w Krakowie. Cały czas przypominała nam o tym, jak żegnała się z ojcem, jak jej bardzo zaimponował. Przepraszam. Zaimponował mundur, w którym właśnie przyszedł się żegnać. Oczywiście cały czas wspominała, że ten okres tych czterech lat, gdzie żyli razem, to był najpiękniejszy w jej życiu. Oczywiście tak jak, nie wiem, czy przed tym mówiłem, ale moja mama, właśnie po wyrzuceniu nas z mieszkania przez Niemców, została przetransportowana właśnie tam pod Lwów, potem powróciliśmy, tak jak mówiłem i znalazła się w tym Brwinowie właśnie wtedy, kiedy dziadkowie ją odnaleźli z powrotem. Przyjechała do swojego rodzinnego domu. Tam oczywiście odbywała tę pracę zawodową. Na początku jako położnej. Oczywiście w tym małym miasteczku ona była bardzo znaną osobistością. Mówiono na nią, właściwie nawet nie znano jej może z nazwiska, ale mówiono na nią „Pani Tola”. Miała na imię Antonina. I była bardzo jakaś pomocna ludziom w tych wszystkich okolicznościach, kiedy potrzebowali pomocy. Właśnie nawet opowiadała takie różne chwile, że musiała jechać do połogu po tej policyjnej godzinie. Wsiadała na rower i jechała. I nie bała się,

powiedzmy, że tam ją mogą, coś z nią zrobić Niemcy. Tak że jej się jakoś tam udawało czasem. Ponadto po wojnie bezpośrednio pracowała też na kolei właśnie jako pielęgniarka, a w 1944 roku, kiedy ludność Warszawy przechodziła przez Pruszków, przez ten właśnie obóz przejściowy, mama tam była zatrudniona jako pielęgniarka, więc miała możliwość po prostu różnego rodzaju udzielania pomocy ludziom, rozdzielano rodziny. Mama starała się po prostu w jakiś sposób kamuflować, żeby te rodziny zostawały. Na przykład dawała jakieś zastrzyki, które wywoływały gorączkę i wtedy nie brano ojca od rodziny. Szczerze mówiąc dosłownie było to wzruszające i chyba jakieś pół roku temu, nawet mniej, otrzymałem list od pani, która opowiadała właśnie o tym obozie przejściowym. Że jej matka nie mogła sobie znaleźć miejsca, ponieważ nie mogła odnaleźć mojej mamy. A mama spowodowała to, że ona mogła uciec z tego obozu przejściowego w Pruszkowie. Jak to było? Po prostu była to osoba 23-letnia i chciała koniecznie... Bardzo przeżywała w ogóle ten cały swój pobyt w Pruszkowie. Chciała stamtąd po prostu uciec. I mama jej proponowała, żeby chodziła do WC, które znajdowało się przy ogrodzeniu, żeby chodziła dość często. Tak że Niemcy przestali już zwracać uwagę po prostu na to, ci strażnicy, że ona tam chodzi. I w pewnym momencie znalazła taki moment, że przez parkan przeskoczyła i znalazła się po zewnętrznej stronie. Pamiętam, jeszcze ją opisywała ta córka właśnie, że znalazła się na peronie, w którym właśnie akurat niemiecki jakiś eszelon taki jechał na wojnę, właśnie trochę przerażona, sparaliżowana w pewnym momencie, ale potem po pewnym czasie uciekła gdzieś tam w ulice Pruszkowa i w ten sposób się uratowała. Tak że miała tam taką ogromną wdzięczność i ta córka właśnie przekazała, że tak powiem w liście właśnie tę całą historię. Potem pojechała na grób mojej mamy właśnie, złożyła wiązankę.

Michał Kurkiewicz: A po wojnie gdzie państwo mieszkaliście? W Brwinowie czy...

Andrzej Jakubicz: To znaczy mama mieszkała w Brwinowie. Ja dopiero, jak skończyłem Politechnikę, to dopiero wtedy przenieśliśmy się tu w 1961 roku do Warszawy. W 1961 roku. A siostra została na miejscu w Brwinowie. Była nauczycielką też. Tak że związane były obydwie panie właśnie do końca z Brwinowem. Mama zresztą w okresie międzywojennym była bardzo aktywna w Sokole. Właśnie była uczestniczką różnego rodzaju ćwiczeń właśnie, wyjazdów. Teraz nawet zapraszano, ponieważ reaktywowane takie koło w Brwinowie, zapraszano mamę często na takie różnego rodzaju spotkania. Aha, tata mój miał takie zamiłowanie. Znaczący on kończył szkołę techniczną, ale miał takie zamiłowania do rysunków. I miał uzdolnienia w tym kierunku. Tu mam takie dwie właśnie po nim, takie bardzo ładne dwa... To jest podobno na papierze po mięsie zrobione, znaczący obraz mamy mojej, a to jest taki obrazek z pejzażem, prawda, przed...

Michał Kurkiewicz: Czyli ten pierwszy wyżej to jest pejzaż.

Andrzej Jakubicz: Tak, to jest pejzaż taki przed kapliczką, właśnie jakiś wędrowiec, a tu jest mama.

Michał Kurkiewicz: A to jest portret.

Andrzej Jakubicz: Tak, to jest taki portret właśnie. Siedział i na papierze po mięsie właśnie narysował. Te obrazki wiszą u mnie w mieszkaniu teraz.